

Rozdział IX

PARYŻ

Ponieważ głównym celem pobytu mego w Paryżu było uczęszczanie na wykłady tych nauk, w których udoskonalić się potrzebowałem, gotując się do nauczycielskiego zawodu, musiałem przeto umysł mój przekształcić na rodzaj encyklopedii, gdzie by elementarne przynajmniej o każdym przedmiocie znalazły się wiadomości, że zaś pobierałem nauki w szkołach rosyjskich, i to za czasów najgorszej pedagogicznej metody, bo za panowania Mikołaja I, niedostatki zatem wykształcenia były nie tylko ważne, ale rażące. W owej np. epoce, kiedy wstąpiłem do gimnazjum, języka greckiego nie uczono wcale, łacinę zaś rozpoczynano dopiero w klasie czwartej, poświęcając dla niej dwie godziny tygodniowo.

W uniwersytecie znowu filozofii nie wykładano na żadnym wydziale, poczytując ten przedmiot za próżną łamigłówkę. Owa nienormalność moich studiów naukowych nie pozwalała mi obrać w Sorbonie ¹ jednego fakultetu, lecz zmuszała do rozstrzelenia mej pracy w kilku kierunkach, by choć krzyczące zapełnić niedostatki. Ochotę jednak do nauk miałem ogromną i pilno mi było zabrać się co najrychlej do książki. Toteż nie tracąc czasu, nazajutrz po przybyciu do Paryża wyszukałem mieszkanie w Łacińskim Kwartale, gdzie znajdują się wszystkie niemal zakłady naukowe, przeniósłem się tam niezwłocznie. Był to prywatny konwikt dla studentów wyłącznie przeznaczony, gdzie za osobny pokój z pościelą i usługą, śniadanie z kawy i dwóch potraw i obiad z pięciu dań złożony płaciłem sto pięć franków miesięcznie. Okna mego pokoju wychodziły na plac Panteonu, pozwalając mi spoglądać co chwila na klasyczny krużganek tej świątyni, przeznaczonej wówczas na miejsce wiecznego spoczynku dla znakomitych w kraju mężów ². Poznajomiwszy się z przyszłymi kolegami, po-
¹ Sorbona (Collegium Sorbonicum, la Sorbone), potoczna nazwa Uniwersytetu Paryskiego, założonego przez Roberta de Sorbon jako szkoła teologiczna (1253), później przekształcona w fakultet teologiczny; z czasem nazwa przeszła na cały zespół uniwersytecki, który zamknięty w 1793 r., otwarty został ponownie w 1806 r. Obecnie gmach Sorbony jest siedzibą Facultés des Sciences et des Letres.

² Panteon, dawny kościół Św. Genowefy, patronki Paryża, zbudowany w II poł. XVIII w. przez architekta J. G. Suofflota. Po rewolucji 1789 r. przekształcony w miejsce wiecznego spoczynku wybitnych Francuzów.

wziąłem od nich wszystkie niezbędne objaśnienia szkolne, a wybrawszy potrzebne mi przedmioty bądź w Sorbonie, bądź w Kolegium Francuskim ³, począłem wnet uczęszczać na odczyty najznakomitszych profesorów. Tylko młodzież ubiegająca się o stopnie naukowe obowiązana jest przedstawić świadectwo dojrzałości i zapisać się na kursa, wolni zaś słuchacze, nie meldując się nikomu, przychodzą wprost do auli, byle miejsce znaleźli. W wykładach profesorów uderzony byłem nieograniczoną swobodą traktowania swego przedmiotu wedle własnego uznania, tak pod tym względem wyboru tej lub owej jego części, jak i poglądów na jego istotę. W uniwersytetach rosyjskich każdy profesor obowiązany jest wyłożyć cały powierzony mu przedmiot w oznaczonym na to czasie; jeśli zaś części jakiej nie wyłoży, nie ma też prawa wymagać tego od studentów na egzaminie. W Sorbonie zaś wszyscy profesorowie, jakich słuchałem, trzymali się tej metody, że na kilku pierwszych odczytach dyktują źródła naukowe do przedmiotu, jaki mają wykladać, z krytycznym poglądem na każde dzieło, tak iżby słuchacze wyrobili w sobie zawczasu ogólny przynajmniej sąd o zaletach i niedostatkach każdego dzieła. Ukończywszy tę przygotowawczą robotę, profesor oznajmia, jaką mianowicie część przedmiotu na ten rok obiera, dodając, że w wykładzie swym ukaże przede wszystkim metodę, jakiej w badaniach na tym

polu trzymać się należy, tak iżby pracujący w tym zawodzie wiedział, jak się ma wzięć do rzeczy, by trudów swoich nie zmarnować. Po tym wstępie zaczyna się wszechstronny wykład obranej części przedmiotu, a i tu profesor obiera najczęściej jedną tylko godzinę na tydzień, by z tym świetniejszym wystąpić wykładem.

O katedry w Kolegium Francuskim ubiegali się wówczas najznakomitsi pisarze, z których niejeden ministerialną tekę piastował, jak Guizot, Cousin ⁴ i inni.

³ Collège de France, wyższy zakład naukowy powstały z Collegium Trilingue, założone w 1530 r. przez Franciszka I jako Collegium regium Galliarum. Nazwę obecną otrzymał w 1795 r. Wykładali tu m.in. na wydziale humanistycznym Mickiewicz i Aleksander Chodźko.

⁴ François Pierre Guizot (1787–1874), historyk i polityk. Karierę pisarską i polityczną rozpoczął już za I Cesarstwa, później oddał się na usługi Burbonom, reprezentując jednak w okresie II Restauracji dość wyważone stanowisko między liberalizmem a rojalizmem. Od 1812 r. wykładał na Sorbonie. Szczególnie wysoką pozycję zajął w czasach Ludwika Filipa (1830–1848) jako minister spraw wewnętrznych, oświaty, a od 1840 r. – spraw zagranicznych i premier rządu (1847/48). Zaliczał się wówczas do skrajnych konserwatystów. Po rewolucji 1848 r. musiał opuścić Francję na jakiś czas, po powrocie odsunął się już od polityki, którą pożegnał reakcyjną broszurą *De la démocratie en France* (1849). Jego główne dzieła to *Historie générale de la civilisation en Europe* (1828, przekł. polski *Dzieje cywilizacji europejskiej*, 1848) i *Histoire de la civilisation en France* (t. 1–5, 1829–1832).

Victor Cousin (1792–1867), historyk i filozof, założyciel tzw. szkoły eklektycznej, polityk, prof. Ecole Normale, a następnie Sorbony. Początkowo wielbiciel filozofii niemieckiej I poł. XIX w., później zbliżył się do kartezjanizmu. Tłumacz wielu dzieł starożytnych i średniowiecznych filozofów, członek Akademii Francuskiej, minister oświaty (1840). W polityce deklarował się jako liberał i wróg Restauracji, w związku z czym w latach

238 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

Każdoroczny kurs takich uczonych tworzył pełne samoistnych poglądów dzieło, będące nieraz ozdobą literatury krajowej. Tym sposobem profesor nigdy się nie powtarza, gdyż na długie lata starczy mu nowego wątku do wykładów. Żeby dać pojęcie, jak mały zakres obejmuje zwykle całoroczny wykład takiego profesora, przytoczę przykład Ozanama ⁵, który mając oznajmić słuchaczów z literaturą obcych narodów nowożytnych, cały rok mówił o Dancie ⁶, a kilka lat z rzędu rozbierał włoskich średniowiecznych pisarzy, co sformowało ośmiotomowe wielkiej wartości dzieło. Profesor znowu historii wieków średnich, Rosseau St. Hilaire, kurs swój całoroczny poświęcił panowaniu Ferdynanda i Izabeli ⁷ w Hiszpanii, ale rozwinął za to tak świetny i całkowity obraz owej epoki, że nic do życzenia nie pozostawiał. Począwszy od strasznej walki na śmierć lub życie między muzułmańskim a chrześcijańskim światem, w krwawym blasku jakowej rysuje się złowrogie widmo Inkwizycji hiszpańskiej, znajduje się w tym wizerunku opis przesądów naukowych i rywalizacji politycznych, jakie miał do zwalczania Krzysztof Kolumb przy odkryciu Ameryki, niemniej jak początkowe dzieje rozwoju swobód municypalnych, będących owocem ogołocenia krajów chrześcijańskich z rycerstwa spieszącego na wojny krzyżowe, co dało możebność mieszczaństwu podążać do samorządu. Wszystko, co się działo w owej epoce bądź w zarządzie Kościoła, bądź w ościennych państwach, przesuwa się przed oczami widza jak wspaniała panorama, oglądana z wyżyn Pirenejów. Prawda, że na zebranie materiałów do tego wykładu francuski uczoney poświęcił dwa lata mozolnych poszukiwań, ale pozostawił za to dzieło, które imieniu jego trwalszą 1821–1827 był odsunięty od wykładów. Po 1848 r. wycofał się z życia politycznego. Główne dzieło filozoficzne: *Cours de l'histoire de philosophie* (t. 1–5, 1841).

⁵ Frédéric Ozanam (1813–1853), historyk i filozof. W 1831 r. rozpoczął studia prawnicze w Paryżu, a w 1841 r. objął profesurę literatur obcych. Związany blisko z F. Chateaubriandem, Ch. Montalembertem, a przede wszystkim z D. Lacordaire'm, czołowym

przedstawicielem francuskiego ruchu demokratycznego w obozie katolickim. Założyciel Zgromadzenia św. Wincentego a` Paulo (1833). Pasjonował się głównie zagadnieniami historii literatury i cywilizacji od upadku Rzymu do XIII w., a także Dantem i współczesną mu filozofią chrześcijańską. Zbiorowe wydanie dzieł Ozanama ukazało się w 1855 r. w 8 tomach.

⁶ Dante Aligheri (1265–1321), wybitny poeta włoski, działacz polityczny czasów Republiki Florenckiej, z której musiał uchodzić i osiąść ostatecznie w Rawennie. Najważniejsze dzieło: *Boska komedia*.

⁷ Eugène François St. Hilaire Rosseuw (1805–1889), od 1838 r. wykładowca na Sorbonie, w latach 1856–1873 prof. historii. Mowa tu o olbrzymiej wprost pracy (14 tomów) pt. *Histoire d'Espagne depuis les premiers temps historiques jusqu'à la mort de Ferdinand VII* (1844–1879). Był nadto autorem powieści historycznych, np. *Rienzi et les Colonna* (1825).

Ferdynand II Katolicki (1452–1516), król Hiszpanii, od 1468 również Sycylii, budowniczy jedności hiszpańskiej i potęgi morskiej oraz kolonialnej kraju. Poślubił w 1469 r. Izabelę Kastylijską, od 1474 r. królową Kastylii (1451–1504), protektorkę wyprawy Krzysztofa Kolumba. Odrodzona za ich panowania Św. Inkwizycja posłużyła monarchom do umocnienia władzy królewskiej.

IX. PARYŻ 239

zjednało sławę niż świetne zwycięstwa niejednego z wodzów. Ów system specjalnych wykładów zastosowano we Francji nawet do nauk przyrodniczych, gdyż i tu mniej troszczono się o całość przedmiotu, niż o ścisłą metodę badania szczegółów. Słuchałem np. wykładów chemii głośnego wówczas Dumasa ⁸ i nie mogłem wyjść z podziwu, jak praktycznie umiał on zapatrywać się na każde ciało analizie chemicznej poddawane. Nie poprzestawał on na wykazaniu składowych jego pierwiastków i sposobu łączenia ich na powrót, ale oświecał też słuchaczy o technicznym użytku tego ciała, o różnicy kosztów produkowania go w ten lub inny sposób, o próbach, jakie robiono w zastosowaniu go do innych celów, i o napotkanych na tej drodze trudnościach; tak że kto by chciał posuwać dalej studia nad tym przedmiotem, dzięki tym ostrzeżeniom łatwo uniknąć może tracenia na nieużyteczne doświadczenia czasu i trudu.

Co się znowu tyczy poglądu na przedmiot, ten tak dalece pozostawiono osobistym przekonaniom profesora, że co godzina niemal słyszeć było można wygłaszane z tejże katedry całkiem przeciwne sobie zasady. Po Ozanomie np., który całą zasługę cywilizacji nowożytnej przypisuje Kościołowi i pod jego tylko kierownictwem upatruje możebność rzeczywistego postępu oświaty na przyszłość, wstępuje na katedrę Ampe`re ⁹ i wygłasza z nie mniejszą stanowczością, że dla ostatecznego rozwoju cywilizacji trzeba usunąć to wszystko, co różni i uzbraja przeciw sobie rozmaite szczepy i plemiona, nie pozwalając, by ludzkość złała się w jedną wielką rodzinę, co jest niewątpliwie ostatecznym jej celem. Że zaś żywołem najwięcej rodzącym waśni jest różność religii i narodowości, w interesie przeto prawdziwej cywilizacji dążyć należy do tego, by z każdej religii wyrzucane były te wszystkie wierzenia, których nie podziela jaka bądź inna religia, i żeby na świecie całym jeden upowszechnić język; trudno zaiste wymyślić mniej praktyczną utopię. Profesor znowu filozofii, Jules Simon ¹⁰, przyznał wprawdzie religii prawo obywatelstwa w dobrze urządzonym społeczeństwie, pod warunkiem jednak, że się schroni pod opiekuńcze skrzydło filozofii, szanując jej veto tak w moralnych, jak i w dogmatycznych twierdzeniach. Nie masz wątpliwości, iż taki system wykładów przy całej świetności i samoistości swojej staje się dla niedojrzałej młodzieży niebezpiecznym szkopułem, o który niejedna inteligencja roztrąci się, wprzód nim do jakiego bądź portu dopłynie; sceptycyzm bowiem i lekceważenie prawdy staje się nieuchronnym następstwem słuchania

⁸ Jean Baptiste Dumas (1800–1884), wybitny chemik, założyciel Ecole Centrale (1829).
Dzieła: *Traite´ de Chimie applique´ aux arts i Cours de Philosophie chimique* (1837).

⁹ Jean Jacques Ampe`re (1800–1864), syn słynnego fizyka Andre´ Marie Ampe`re'a, literat, od 1833 r. prof. literatury francuskiej w Colle`ge de France, a od 1846 r. członek Akademii Francuskiej. Główne jego dzieło poświęcone zostało historii literatury francuskiej (*Histoire litteraire de la France avant le XII sie`cle*, Paris 1839, t. 1–3).

¹⁰ Jules Franc_ois Simon (1814–1896), filozof, członek Akademii Francuskiej, deputowany od 1848 do 1870 r., w opozycji do II Cesarstwa. W latach 1870–1871 był członkiem Rządu Obrony Narodowej i ministrem oświaty (do 1873 r.). Podstawowe dzieła społeczno-filozoficzne: *La Religion naturelle* (1856), *Le Travail* (1866), *La Liberte´ de pense´e* (1870).

240 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

najsprzeczniejszych teorii, wygłaszanych przez pierwszorzędnych uczonych z równym talentem i na pozór z równą ścisłością logicznych wywodów. Trzeba silnie ugruntowanych zasad, żeby wobec tak niezgodnych z sobą poglądów owych luminarzy wiedzy, co na wyżynach nauki już stanęli, nie przyjść do wniosku, że nie istnieje żadne kryterium prawdy, skoro ci przedstawiciele ludzkiej mądrości do jedności przekonań dojść nie mogą. Toteż sceptycyzm naukowy i indyferentyzm religijny zwykłym bywają owocem słuchania tego rodzaju wykładów, na których młodzież więcej nierównie ceni oratorski talent profesora niżeli wartość wygłaszanych przezeń teorii.

Jakkolwiek uczęszczanie na prelekcje i czytanie dzieł odpowiednich w Bibliotece Św. Genowefy ¹¹ pochłaniało wszystkie niemal powszedniego dnia godziny, w święta jednak i późnym wieczorem po zamknięciu biblioteki nawiedzałem mieszkających w Paryżu rodaków, do których miałem listy polecające. Byli to prawie wyłącznie emigranci, do różnych należących obozów, tak że niebawem znalazłem się pod względem politycznym wobec takiegoż chaosu, jak w Sorbonie pod względem naukowym. Emigracja dzieliła się wówczas na sześć różnych stronnictw, nie licząc dość licznego zastępu neutralnych, złożonego po większej części z ludzi fachowych, co znalazłszy odpowiednią ich uzdolnieniu pracę, całkiem zaniechali politycznych sporów. Oprócz towiańczyków, o których była już mowa w poprzedzającym rozdziale, w chwili, kiedym przybył do Paryża, istniały tam jeszcze: Towarzystwo Demokratyczne pod wodzą prezesa Centralizacji, Darasza; Towarzystwo Trzeciego Maja, mające na czele księcia Adama Czartoryskiego; Stronnictwo Zjednoczenia, założone przez Wincentego Tyszkiewicza; Stowarzyszenie Wojskowe pod prezydencją ostatniego naczelnego wodza, generała Rybińskiego; i wreszcie Związek Narodowy, zwany pospolicie młodą emigracją, rządzony przez konwikt, w którym Dzwonkowski miał najwięcej wpływu ¹².

¹¹ Biblioteka Św. Genowefy (Sainte Genevie`ve) – biblioteka naukowa, mieszcząca się przy placu Panteonu i licząca ponad 550 tysięcy tomów książek oraz wiele innych zbiorów specjalnych. Św. Genowefa (416–502) jest patronką Paryża.

¹² Towarzystwo Monarchiczne Trzeciego Maja (właściwa nazwa: Stowarzyszenie Monarchiczne Fundatorów i Przyjaciół „Trzeciego Maja”) powstało w marcu 1843 r., a jego celem była „polityczna niepodległość” przez powstanie o własnych siłach, skupionych wokół osoby „króla”, na którego desygnowano oczywiście ks. Adama Czartoryskiego. Książę nie zaprotestował przeciw działaniom dynastyków, narażając się na śmieszność w oczach emigracji. Dopiero w 1846 r. oficjalnie odżegnał się od jakichkolwiek aspiracji do korony polskiej.

Zjednoczenie Emigracji Polskiej powstało na przełomie 1836 i 1837 r. z inicjatywy sekcji Pantheon TDP. Inicjatywę tę poparł z Brukseli J. Lelewel. Organem prasowym Zjednoczenia był „Orzeł Biały” (Bruksela). Jakkolwiek W. Tyszkiewicz był członkiem Zjednoczenia, to jednak nie zasiadał w jego organie zwierzchnim – Komitecie Narodowym Polski. Gdy zaś go obrano na członka (1845), odmówił wejścia. W rok później Zjednoczenie zostało oficjalnie rozwiązane.

Wincenty Tyszkiewicz (1795–1856), naczelnik powstania podolskiego 1831 r., następ-

IX. PARYŻ 241

Idea, która dała początek Towarzystwu Demokratycznemu, kiełkowała już w Polsce w drugiej połowie osiemnastego wieku i wyraziła się publicznie w kilku projektach do konstytucji, ułożonych przez najznakomitszych ówczesnych publicystów, najdobitniej zaś ujawniła się w projekcie Kołłątaja¹³, który też powszechnie uważany jest za ojca naszych demokratów. Zdrowa polityka, nie mniej jak poczucie sprawiedliwości, ukazywały dobrym patriotom jeszcze za czasów naszej niepodległości, że trzeba dopuścić klasy upośledzone do swobód obywatelskich i zrównać wszystkich mieszkańców kraju w obliczu prawa, by wszyscy mieli równy też interes w bronienu całości niepodległej ojczyzny. Uznanie to, nie mniej chrześcijańskie, jak patriotyczne, jakkolwiek znalazło zawziętych przeciwników w obozie obrońców tak zwanych złotych szlacheckich swobód, jednało sobie wszakże coraz liczniejszych zwolenników w sferach najbliższych tronu i odniosło nareszcie stanowcze zwycięstwo w łonie przedstawicieli narodu na Czteroletnim Sejmie, którego owocem była Konstytucja Trzeciego Maja. Wprawdzie droga, jaką obrało to prawodawcze ciało, jakkolwiek zmierzała w ostatecznej mecie do równouprawnienia, zdawała się dla gorętszych umysłów zbyt powolną; była to jednak kwestia politycznej tylko roztropności, która unika wszelkich gwałtownych skoków w dziejowym rozwoju społeczeństw, zasada zaś została uświęcona najwyższą wolą narodu, gdyż i król wspólnie z sejmem zaprzysiągł Konstytucję. Nie ma też wątpliwości, że gdyby zaborcza chciwość sąsiadów nie przecięła wątku politycznego istnienia naszego, dawno byśmy już do zupełnego równouprawnienia doszli. Morderstwo, dokonane na odradzającym posła na Sejm z pow. skwirskiego. Emigrował do Francji, ale w 1833 r. wziął udział w partyzantce J. Zaliwskiego. Umknąwszy szczęśliwie, osiadł w Brukseli, ulegając całkowicie wpływom J. Lelewela.

Stronnictwo Wojskowe (vel Towarzystwo Wojskowe – nazwa niesprecyzowana) powstało u schyłku 1842 r. w wyniku akcji gen. Macieja Rybińskiego, który publicznie ogłosił deklarację o objęciu ponownie funkcji wodza naczelnego i szefa rządu. Wokół generała skupiła się garść dawnych wojskowych, opuścili go jednak szybko, gdy do Towarzystwa wszedł słynny J. B. Ostrowski, a nadto ujawnione zostały kontakty generała z ks. Czartoryskim.

Związek Narodowy w Emigracji, krótkotrwała organizacja emigracyjna powstała w lipcu 1847 r. w Paryżu jako konkurencja dla Towarzystwa Demokratycznego, wkrótce rozwiązana.

Władysław Dzwonkowski (1818–1880), dzierżawca z Nowego Dworu, był uczestnikiem Związku Narodu Polskiego (1840) i z jego ramienia kontaktował się z emigracją. Aresztowany w 1843 r., po siedmimiesięcznym więzieniu zwolniony, nadal poświęcał się pracy konspiracyjnej, a od 1844 r. działał w Poznańskiem. W 1846 r. (?), będąc we Francji, wstąpił do TDP, a w 1846 r. wchodził w skład Rządu Narodowego jako reprezentant Królestwa. W 1847 r. był jednym z założycieli Związku Narodowego w Emigracji, za co został wykluczony z TDP. W latach późniejszych poddał się wpływom A. Towiańskiego, lecz w 1863 r. zgłosił się w kraju pod sztandary narodowe. Zmarł w Stanisławowie.

¹³ Hugo Kołłątaj (1759–1812), ksiądz, postępowy pisarz i polityk okresu odrodzenia politycznego Polski oraz działacz konspiracyjny i bliski współpracownik Kościuszki w latach 1793–1794.

242 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

cym się narodzie, położyło koniec naszemu samoistnemu rozwojowi i na długie jeszcze lata zakuło kraj nasz w potępione już przez nas same społeczne formy: poddaństwa, pańszczyzny, rekruta, pogłównego podatku i tym podobnych wstecznych instytucji. Jak dalece wszakże niewolniczy ten ustrój nie zgadzał się z zasadami naszych patriotów, świadczy najlepiej ta okoliczność, iż przy każdym narodowym ruchu, dążącym do odzyskania utraconej niepodległości, rząd powstańczy wydawał zawsze manifesty głoszące swobodę, uwłaszczenie i równouprawnienie włościan. Na próżno ciemiężcy nasi usiłują szkalować szlachtę

polską przed ludem, przypisując jej pragnienie trzymania włości w wiekistej ciemności i niewoli; bezstronna potomność znajdzie aż nadto historycznych dowodów, że nie polscy patrioci opóźniali wyzwolenie klas upośledzonych i że gdyby nie nasze powstania i głoszona przez nie swoboda dla ludu, dotąd być może nie spadły z rąk jego kajdany, co tak dogadzały samowładnie instynktom despotów. Tylko chęć przywłaszczenia sobie zasługi polepszenia bytu przykutych do gleby wieśniaków skłoniła rządy zaborcze do położenia końca temu stanowi rzeczy, nad którym patrioci nasi najszczerzej ubolewali. Błoga ta zmiana najpóźniej nastąpiła w zaborze rosyjskim, w chwili zaś wybuchu listopadowego powstania kmiotek dźwigał jeszcze jarzmo pańszczyźniane, więcej troszcząc się o chleb powszedni, niż o wyzwolenie się z obcej niewoli. Mały stosunkowo udział, jaki lud wiejski przyjął w walce narodowej, zwłaszcza zaś niepomysłny jej koniec rozjątrzyły na nowo serca gorętszych patriotów przeciwko szlacheckim instytucjom, którym niepowodzenie narodowych wysiłków przypisywali. Mniej troszcząc się o bezpośrednich i obecnych winowajców opłakanego stanu ludu, a sięgając w daleką przeszłość, zwalali oni całą odpowiedzialność za jego niedolę i patriotyczną bierność na szlachtę i królów, obrzucając błotem ich pamięć i przenosząc pełen nienawiści żal swój na ich potomków bez względu na to, czy mieli oni możebność zaradzenia złemu. Dość było nosić historyczne imię, dość było posiadać choćby kilku poddanych, dość było wreszcie odezwać się ze czcią i przywiązaniem o przeszłości narodowej, by zasłużyć na zohydzoną w tym obozie nazwę arystokraty, wstecznika, a nawet znaleźć się pod pręgierzem liberalnej opinii jako zdrajca kraju. Bezwzględne potępienie monarchicznej przeszłości, nienawiść do magnatów i szlachty, a odwoływanie się we wszystkim do wszechwładztwa ludu stało się jakby katechizmem stronnictwa, które uszykowawszy się już nie pod narodowym, ale pod czerwonym sztandarem, nazwę demokratów przybrało. W pierwszych chwilach tułactwa, kiedy na czele tego obozu stali tacy ludzie, jak Lelewel i Mochnecki, których imiona otaczała aureola patriotyzmu i sławy, w szeregach demokratów naliczyć było można niemało znakomitych osobistości, których zasługi rzucały pewien urok na całe to stronnictwo, lecz po zgonie Mochneckiego, a usunięciu się do Belgii Lelewela, kierownictwo Towarzystwa dostało się w ręce ludzi nie przodkujących ani zasługą, ani zdolnościami; kiedy zaniechawszy walki o wielkie zasady, nowi ci szermierze ludowego wszechwładztwa zeszli na pole intryg stronnicych i spo-

IX. PARYŻ 243

rów osobistych, wszystko, co zachowało poczucie własnej godności i choć trochę samoistności przekonań, opuściło krwawą chorągiew, pod którą pozostali jedynie nie znani w kraju doktrynerzy, dla których demokratyczne stowarzyszenia francuskie najwyższy ideał stanowiły. Wstępując w ich ślady, dołączyli do swego katechizmu politycznego nienawiść do Kościoła i wzdargę dla katolickiego duchowieństwa, które narzędziem despotyzmu nazwali. Przeniesienie ogniska działalności politycznej do Francji wywarło jeszcze i ten zgubny wpływ na naszych demokratów, iż utracili te nawet nieliczne cechy narodowe, jakie wynieśli z kraju. Przejęli oni całą organizację żywcem od Francuzów, tak jak od nich też wypożyczyli cały arsenał swojej doktryny. Nazwali się demokratami, władzę swą ochrztili imieniem Centralizacji, Towarzystwo podzielili na sekcje, ustanowili komisje i komitety, pozakładali kluby, nie pozostało jednym słowem w całym ich urządzeniu ani żdźbła polskości. Tak to powoli idea, zdrowa i patriotyczna w swym źródle, wykrzywiła się i spaczyła wskutek niskich namiętności, iż zamiast być dźwignią narodowego odrodzenia, stała się taranem zniszczenia w ręku nieogłędnych trybunów, którym już nie o kraj, nie o lud, lecz

o tryumf jedynie własnego stronnictwa chodziło.

Od samego początku swej działalności na emigracji demokraci uderzali w wyjątkowy sposób zrazu na polityczną działalność, a następnie na osobę księcia Adama Czartoryskiego, nicując nie tylko każdy jego postępek, każde słowo, lecz odgrzebując w przeszłości całej jego rodziny fakta i dążności, rzucające choćby cień niesławy na to czczone tak wysoko w całym kraju imię. Ów zamiar jednak ohydzenia w oczach narodu jednego z najczystszych naszych patriotów, o ile był łatwym w stosunku do nie obeznanej z wypadkami młodzieży, o tyle okazał się płóнным względem oświeceńszych, a bezstronnych patriotów. Jakoż z jakiego bądź stanowiska zechcemy się zapatrywać czy to na publiczne, czy na prywatne życie księcia Adama, chociażbyśmy nawet uznali za niewłaściwe i błędne wszystko, co w przeciągu półwiekowej działalności swej uczynił dla kraju, w każdym jednak razie nie będziemy mogli odmówić mu rzadkiej szlachetności i całkowitego zapomnienia o sobie, obok nieograniczonej gotowości poświęcenia wszystkiego dla ojczyzny. Rzućmy choć pobieżnie okiem na przebieg życia tej górującej nad całym swym pokoleniem postaci, zanim przystąpimy do ocenienia działalności księcia na emigracji. Zawieziony do Petersburga w młodzieńczym wieku w rodzaju zakładnika i przydany tam do boku przyszłego cesarza Aleksandra I, pozyskuje on wkrótce przyjaźń jego i zaufanie rzadkimi przymiotami umysłu i serca. Wpływu jednak tego nie używa nigdy na swą osobistą korzyść; skrupuły zaś pod tym względem tak daleko posuwa, że przyjmując na usilne naleganie monarchy tekę ministra spraw zagranicznych, stawia warunek, iż nie będzie pobierał żadnej pensji, nie włoży rosyjskiego munduru i żadnego nie przyjmie orderu. Chociaż nie spodziewał się niczego dla Polski od Napoleona I, więcej licząc pod tym względem na wspaniałomyślność cesarza rosyjskiego, skoro jednak spostrzegł, że sympatie narodu zwróciły się ku

244 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

bohaterowi spod Austerlitz i Jeny ¹⁴, nie chciał iść przeciw prądowi opinii i usunął się od udziału w sprawach publicznych aż do upadku Napoleona. Zaledwie jednak w Wiedniu zebrał się kongres, mający uporządkować zamęt sprawiony w Europie przez genialnego zdobywcę, książę Adam znalazł się wnet przy boku swego koronowanego przyjaciela i jego to przeważnie wpływom zawdzięczamy ową krótkotrwałą erę narodowego rozkwitu, która wydała całą plejadę wielkich poetów i uczonych, co przez długie wieki stanowiąc będą chwałę polskiego narodu. Jego to bowiem staraniom i pod jego opieką powstały uniwersytety w Wilnie i Warszawie, a liceum w Krzemieńcu, cała zaś przestrzeń kraju, pod berłem Aleksandra I zostająca, pokryła się gęstą siecią szkół średnich i niższych z polskim językiem wykładowym. Gdy intrygi Nowosilcowa ¹⁵ sprowadziły burzę na Uniwersytet Wileński z powodu filaretów, której wpływ osobisty księcia Adama zażegnać nie był w stanie, ustąpił on z kuratorstwa i wyjechał z kraju, dla którego nie mógł już pożytecznie pracować. Zaledwie jednak dowiedział się, iż pod sąd sejmowy oddana została sprawa spisku Krzyżanowskiego i Łukaszińskiego ¹⁶, wrócił niezwłocznie do Warszawy, by zasiąść w krześle senatorskim i jego to przeważnie wpływom przypisać należy łagodny wyrok, jaki sejm wydał w tej sprawie pod prezydencją tak czczonego odtąd Bielińskiego ¹⁷. Gdy powstanie listopadowe zaskoczyło niespodzianie księcia Adama w Warszawie, nie

¹⁴ Austerlitz (Sławków), miejsce „bitwy trzech cesarzy” stoczony 2 XII 1805 r., w której połączone siły austriacko-rosyjskie pod dowództwem Kutuzowa zostały rozgromione przez armię francuską dowodzoną bezpośrednio przez Napoleona

Jena (w Turynii), miejsce bitwy wojsk Napoleona z głównymi siłami pruskimi ks. Hohenlohe, stłoczony 14 X 1806 r., w której armia pruska uległa całkowitemu pogromowi. Tegoż dnia również i druga armia pruska ks. Brunszwickiego została rozbita

przez marszałka Davout pod Auerstedt.

¹⁵ Nikołaj Nowosilcow (1761–1836), polityk rosyjski, senator, komisarz cesarski w Królestwie Polskim, pełnomocnik przy Radzie Stanu. Trudnił się przede wszystkim prowokacją, rozbudową tajnej policji, szpiegostwem i zaostrzaniem cenzury. On to doprowadził do procesu wileńskich filaretów, nadto zmusił A. Czartoryskiego do rezygnacji z kuratorstwa wileńskiego.

¹⁶ Seweryn Krzyżanowski (1787–1839), ppłk strzelców konnych Wojska Polskiego, członek Wolnomularstwa Narodowego, i Towarzystwa Patriotycznego. Po aresztowaniu W. Łukasińskiego przywódcą Towarzystwa Patriotycznego, z ramienia którego prowadził rozmowy ze spiskowcami rosyjskimi (dekabrystami) M. P. Bestużewem-Riuminem i S. J. Murawjewem-Apostolem. Aresztowany w 1826 r., wywieziony po procesie do Petersburga do twierdzy szliselburskiej, a stąd na Sybir, zmarł w obłąkaniu.

Walerian Łukasiński (1786–1868), mjr 4. pułku piechoty liniowej Wojska Polskiego, założyciel Wolnomularstwa Narodowego (1819), a następnie Towarzystwa Patriotycznego (1821). Uwięziony w 1822 r. i skazany na 9 lat więzienia, został po wybuchu powstania 1831 r. uprowadzony do Rosji. Zamknięty w twierdzy szliselburskiej, spędził w niej 37 lat jako więzień sekretny. Zmarł również w stanie obłąkania.

¹⁷ Piotr Bieliński (1754–1829), senator, wojewoda Królestwa Polskiego. Zyskał sobie dużą popularność w społeczeństwie w czasie tzw. Sądu Sejmowego, którego był prezesem, nad członkami Towarzystwa Patriotycznego.

IX. PARYŻ 245

ratował ani swego mienia, ani swej osoby usunięciem się od udziału w ruchu narodowym, lecz ulegając owszem naleganiu patriotów, stanął na czele rządu narodowego i dzielił losy walczącego o niepodległość kraju aż do ostatniej chwili, nie zabezpieczywszy sobie nawet za granicą jakiego bądź funduszu na wypadek przegranej, którą tak łatwo można było przewidzieć. Toteż przybywszy na emigrację, cała rodzina tego najbogatszego niedawno z polskich magnatów potentata w dotkliwym znalazła się niedostatku, tak że gdyby nie poświęcenie jednego z dworzan księcia, który z narażeniem własnego życia przekradł [się] przez granicę i doręczył księciu szkatułkę jego z familijnymi klejnotami, literalnie żyć by nie mieli z czego. Urządzili się też na przedmieściu, bardzo ubożuchno, sprzedając drobniejsze klejnoty na codzienne potrzeby, i dopiero później księżna Anna Sapieżyna, matka księżnej Adamowej, mając dożywocie na ogromnym majątku, skonfiskowanym jej synowi księciu Leonowi Sapieże ¹⁸, z pobieranych dochodów zaoszczędziła tyle, że zdołała zabezpieczyć przyszłość wyzutych z mienia swych dzieci i wnuków. Ona to nabyła dla księstwa Czartoryskich w Paryżu ów słynny Hotel Lambert ¹⁹, co stało się powodem tylu pocisków ze strony demokratów, zwłaszcza z powodu balów, jakie księżna co roku urządzała za płatnymi biletami na korzyść ubogich emigrantów. Na wychodźstwie nie zaprzestał księżę pracować dla kraju wedle sił i środków; pomny zaś, że do upadku ojczyzny przyczyniła się głównie prywatna magnatów, co do postawienia na swoim gotowi byli na szwank narazić sprawę publiczną, księżę Adam w duchu ekspiacji i dla przykładu innym, jak ich zwano, królewietom, postawił sobie za niezmienną zasadę: poświęcać zawsze nie tylko swój interes, ale i swoje przekonanie dla pozostania w jedności z dążnościami narodu. Nie była to wcale chwiejność politycznych przekonań z jego strony, choć mu to nieraz zarzucono, ale poświęcenie własnego zdania i złożenie osobistych pragnień na ołtarzu ojczyzny. Wielka to cnota obywatelska, chociaż zabijała w nim męża stanu. Tylko z tego stanowiska można ocenić należycie jego polityczną działalność.

Taki to jest w streszczeniu żywot owego patrycjusza, w najlepszym znaczeniu tego wyrazu, co przez lat niemal trzydzieści był ulubionym celem napaści naszych demokratów, którzy go za zdrajcę kraju obwołali. Na szczęście natura ludzka posiada tę dodatnią stronę, że gdy zbyt niesłusznie przeciwnicy napadają

¹⁸ Anna Sapieżyna (1780–1859), zamężna za Aleksandrem Sapieha, córka Andrzeja

Zamoyskiego, ordynata, matka żony ks. A. Czartoryskiego, Anny; według określenia M. Handelsmana – minister finansów Hotelu Lambert.

Leon Sapieha (1802–1878), syn Aleksandra, a brat Anny, żony ks. A. Czartoryskiego, oficer Wojsk Polskich w 1831 r. i kawaler Virtuti Militari, poseł galicyjski na sejm 1848 r., członek dziedziczny Izby Panów, prezes i działacz gospodarczy wielu instytucji galicyjskich; pamiętnikarz. W 1825 r. poślubił Jadwigę z Zamoyskich, z której miał m.in. syna Adama („czerwony książę” w 1863 r.).

¹⁹ Hotel Lambert, pałac w Paryżu wybudowany w latach czterdziestych XVII w. przez architekta L. Le Vau dla rodziny Lamberta de Thorigny na rogu Quai d’Anjou i rue St. Louis en l’Île. W ciągu swej historii wielokrotnie zmieniał właścicieli i wewnętrzny wystrój.

246 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

na kogo, obudza się wnet w szlachetnych sercach tak silna na korzyść jego reakcja, iż swym poparciem prześladowanego na bohatera wynosi. Stało się to właśnie i w tonie emigracji z powodu wściekłego miotania się demokratów na księcia Adama. Jedni opuścili szeregi, prowadzone przez Centralizację, by nie przyjmować na siebie odpowiedzialności za niezastuzone obelgi, drudzy stanęli śmiało w obronie pokrzywdzonego; inni wreszcie postanowili skupić się około księcia i rozpocząć pod jego wodzą regularną walkę nie już o zniewagi osobiste, lecz o zagrożone zachowawcze zasady. Na czele tych ostatnich stanęło dwóch znakomitych szermierzy listopadowego powstania: generał Morawski ²⁰ i pułkownik Zamoyski, rodzony siostrzeniec księcia Adama. Wychodząc z tej zasady, iż w dziejowym rozwoju narodów nie widzimy ani przeskoków, ani nagłych przekształceń, że każde owszem społeczeństwo, co ma w sobie żywotność, a przyszłość przed sobą, rozwija się stopniowo, bez przerwy, wnioskowali oni, że skoro naród polski żyje i dąży do odzyskania bytu państwowego, to organizm jego społeczny winien rozwijać się na tych samych zasadach, jakie przewodniczyły mu w epoce niepodległości, postępując dalej w tymże kierunku i nie zmieniając składowych żywiołów, które go utworzyły. Przemoc może tylko udaremnić zewnętrzny objaw żywotnych prądów życia narodowego, ale bez udziału dobrowolnego swej ofiary nie zdoła nigdy zabić jej ducha ani nawet przeistoczyć go na obcą modłę; gdyby zaś sam naród tego zapragnął i do tego dążył, by zatrzeć w sobie własną indywidualność, popełniałby wówczas samobójstwo i utraciłby raz na zawsze możebność politycznego zmartwychwstania, gdyż jak każde ciało martwe mógłby co najwyżej dostarczyć składowych żywiołów żywym i niezużyтым organizmom. Stąd też obowiązkiem każdego dobrego patrioty jest zastrzegać naród od zatracenia której bądź z odrębnych cech swoich, co go od innych narodów różni i stanowią niejako rację jego bytu; przy zmienionych bowiem stosunkach państwowych przemoc zewnętrzna może ustać, a wówczas naród, jeśli nie utracił warunków samoistnego bytu, zajmie znowu należne miejsce w wielkiej rodzinie narodów. Do tak zbawiennego jednak konserwatyzmu nie wystarcza zachowanie wierne religii i narodowości, lecz niezbędne są obok tego cześć i przywiązanie do form i zasad politycznych na ojczystym gruncie wyrosłych, by w chwili oswobodzenia z obcej niewoli każdy Polak poczuł, że we własnej ojczyźnie się znajduje, że z dziejowego gruntu nie schodzi. Że zaś ostatnim aktem państwowego żywota naszego, dokonany bez przymusu, była Konstytucja Trzeciego Maja, która stanowi jakby testament narodowy, obowiązkiem przeto naszym jest czuwać nad całością tej drogiej po

²⁰ Franciszek Morawski (1783–1861), generał Wojsk Polskich, w 1831 r. minister wojny, literat, prekursor polskiego romantyzmu. Służbę wojskową rozpoczął jeszcze w dobie napoleońskiej, po bitwie pod Grochowem (II 1831) został ministrem wojny. Po upadku powstania osiadł w Poznańskim. Do najbardziej poczytnych utworów jego należały: *Dworzec mego dziadka* (Leszno, 1851) oraz *Bajki* (Poznań 1860). Był również tłumaczem Byrona.

przodkach spuścizny i o ile to od nas zależy, duchem jej starać się przepoić naród cały. Pod tym tylko warunkiem Polska, budząc się kiedyś z długiego letargu pod gromem politycznego kataklizmu, który pierwiej czy później w Europie nastąpić musi, i stając znowu do samoistnego bytu, pozna swe dawne sarmackie oblicze i krew dawnych Lechitów poczuje w żyłach swoich. Gdyby zaś ocknąwszy się ujrzała nad sobą czerwony sztandar zamiast Orła i Pogoni, a w ręku swym społeczną ustawę obcą swemu duchowi, to może z boleści ległaby znowu do grobu, żeby się już nie obudzić więcej. Żeby więc bronić ojczyzny od wynarodowienia, mężowie ci postanowili uczynić z Konstytucji Trzeciego Maja jakby palladium narodowe, a zatknąwszy na jego szczycie zwycięski sztandar Jagiellonów, Batorych i Sobieskich, uszykować się pod nim i zawezwać naród cały, by stanął w obronie swej arki przymierza, strzegąc jej nietykalności aż do chwili, kiedy nowy Sejm wolnego narodu nie poczyna w tym testamencie stosownych do wymagań czasu odmian i dopełnień. Taka była głęboka i patriotyczna myśl przewodnicząca założeniu Towarzystwa Trzeciego Maja, które miało stać się jakby hamulcem broniącym rydwanu narodowego od stoczenia się w chaotyczną przepaść, w którą demokraci wtrącić go usiłowali. Że jednak przy najlepszej woli zejść można na manowce, skoro ludzkiej tylko mądrości latarka w pochodzie tym przyświeca, nie uniknęli przeto podobnego losu i założyciele Trzeciego Maja. Wspólnym całej naszej emigracji błędem było utożsamianie się z narodem. Zdawało się naszym wychodźcom, że to, co oni czynią, cały kraj czyni, przeto że w jego imieniu działają. Mylną tę zasadę emigracja usprawiedliwiała tym, że naród bez władzy istnieć nie może, że zaś rządy zaborcze są nielegalne, wychodźstwo przeto musi ująć w swe ręce ster polskiej nawy, gdyż mieści w swym łonie ostatni sejm prawodawczy, ostatni rząd narodowy i ostatnią siłę zbrojną. Emigracja zatem w ich mniemaniu nie tylko była przedstawicielką Polski wobec obcych mocarstw, lecz miała nadto prawo i obowiązek działać w imieniu i dla dobra kraju, który z kajdanami na rękach i zakneblowanymi ustami nie był w stanie dalej prowadzić życia publicznego, w którym nie należy dopuszczać przerwy. Raz postawiwszy tę zasadę, wszystkie stronnictwa emigracyjne uważały się względem kraju za rząd prawowity, któremu należy się uznanie i posłuszeństwo; stąd też nie tyle troszczyły się o szerzenie bronionych przez się zasad, ile o zjednanie sobie licznej rzeszy zwolenników, gotowych w każdej chwili poprzeć czynem nie już ideę, lecz rządzącą w jej imieniu władzę. Tego błędu nie umiało uniknąć i Tow[arzystwo] Trzeciego Maja, które wnet po zawiązaniu się zapragnęło na podstawie rzeczonyj konstytucji objąć rzeczywiste rządy we wszystkich częściach dawnej Polski. Ponieważ Sejm Czteroletni dla umocnienia władzy monarchicznej i zamknięcia pola do intryg elekcyjnych postanowił tron dziedziczny i przyznał wieczyste doń prawo dynastii saskiej, pierwszym przeto aktem monarchicznego stronnictwa po swym zorganizowaniu się w Paryżu było wyprawienie posłów do Drezna w celu skłonienia dworu saskiego do jawnego przyjęcia owej urojonej korony, przez co naród posiadałby swoją uznaną dynas-

248 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

tię. Nie dziw, że wobec niebezpieczeństw, na jakie podobny krok narażał bez żadnych rzeczywistych korzyści, król saski odrzucił bez wahania ofiarowany mu zaszczyt, czyniąc przez to jeden z zasadniczych artykułów Konstytucji niemożliwym do wykonania²¹. Że jednak w mniemaniu założycieli Towarzystwa posiadanie własnej dynastii stanowiło warunek niezbędny skuteczności ich działania, zrodziła się przeto myśl ofiarowania dziedzicznej korony księciu Adamowi Czartoryskiemu, co też niezwłocznie wykonano. Książę Adam długo

się wzbraniał, że jednak i sam uległ fatalnemu złudzeniu, że emigracja jest rządem dla kraju, ustąpił wreszcie i przyjął dla swej rodziny tę – jak nazywał – cierniową koronę. Znalazłszy tym sposobem przedstawiciela najwyższej władzy, Towarzystwo poczęło troszczyć się, by władza ta miała swych pełnomocników przy tych przynajmniej dworach, które zgodzą się ich przyjąć. Nie byli to wprawdzie akredytowani posłowie, ale poleceni poufnie agenci, z których niektórzy, jak Michał Czajkowski²² w Konstantynopolu, umieli zjednać sobie tyle zaufania, iż rady ich wpływały nieraz na postanowienia odnośnych gabinetów, zwłaszcza w stosunkach z Rosją. Wszakże pomimo te drobne powodzenia cała robota dyplomatyczna Trzeciego Maja nie miała poważnego znaczenia i nie odpowiadała daleko sięgającym nadziejom swoich inicjatorów; w oczach Europy bowiem było to nieudolne bawienie się we własnego króla i we własny gabinet. W kraju znowu owo mniemane osadzenie wakującego polskiego tronu przeszło prawie niepostrzeżenie, gdyż milionowe masy ludu nic o nim nie wiedziały, wśród oświeceńszych zaś patriotów każdy komentował ten wypadek po swojemu, nikt jednak nie upatrywał w nim faktu, mogącego wpłynąć na zmianę opłakanego losu narodu. W obozie demokratycznym, do którego wówczas ogromna większość patriotów w kraju należała, ów monarszy majestat bez królestwa jednych pobudzał do żartobliwej wesołości, w drugich zaś rodził podejrzenie, iż cała ta sprawa owocem była osobistej jedynie ambicji, goniącej choćby za urojonym blaskiem panowania. Pod każdym przeto względem był to pomysł całkiem chybiony, przynoszący szkodę samej nawet monarchicznej idei, gdyż tu już nie o zasadę, lecz o osobę chodziło.

²¹ O misji zwolenników monarchii i dynastii Czartoryskich, tzw. dynastyków, do Drezna na dwór saski brak konkretnych wiadomości. Być może był to ktoś z kręgu Związku Jedności Narodowej, tajnej organizacji obozu Czartoryskiego, lub też z kręgu „emigracyjnego sejmu”.

²² Michał Czajkowski (1804–1886), powieściopisarz, wojskowy i działacz polityczny. W 1831 r. służył pod rozkazami K. Różyckiego. Na emigracji adherent A. Czartoryskiego i główny agent księcia w Stambule (od 1841 r.). W czasie wojny krymskiej Czajkowski przeszedł na służbę turecką, przyjmując równocześnie islam i nazwisko Mehmed Sadyk pasza, dowodził wówczas zorganizowanym przez siebie pułkiem Kozaków Ottomańskich. Apostazja agenta spowodowała zerwanie z nim Czartoryskich. W 1863 r. działał jeszcze na rzecz powstania, ale wkrótce popadł w zatarg z władzami tureckimi, zażądał dymisji, a po uzyskaniu amnestii od Aleksandra II wrócił na Ukrainę, stając się gorliwym panslawistą i oczywiście wyznawcą prawosławia. W swych licznych powieściach opisywał głównie Kozaczyznę.

IX. PARYŻ 249

Polemika, jaka wywiązała się pomiędzy „Demokratą” a „Trzecim Majem”²³, organami obu wrogich sobie stronnictw, wyczerpawszy rychło kwestie ogólnego znaczenia, poczęła coraz jawniej wkraczać na grunt zarzutów osobistych, nużąc coraz bardziej mniej interesowanych w sporze patriotów; że zaś między Polakami nie zbywa nigdy na charakterach serdecznych, gotowych w każdej chwili wnieść toast „Kochajmy się!” i przeciągnąć rękę do zgody, i w tej więc chwili politycznego przesytu emigracji znaleźli się ludzie, co wystąpili z propozycją zgody do obu walczących obozów, przedstawiając bezpłodność, a nawet szkodliwość kłótni, zwłaszcza w sferach przewodniczących, na które cały naród zwrócone ma oczy. „O cóż, wołali, wszystkim nam chodzi? Oto przede wszystkim o niepodległość Ojczyzny, którą zjednoczonymi tylko siłami wywalczyć zdołamy; dalej chodzi nam jeszcze o naprawienie krzywd wyrządzonych w ciągu wieków upośledzonym klasom narodu, aby nadawszy im prawa obywatelskie, pociągnąć je także i do poczucia obywatelskich obowiązków względem kraju. Oba te cele są dla nas wszystkich zarówno drogie i pożądane, nie ma więc o co spierać się w zasadzie. Chodzi więc tylko o środki, a to już rzecz podrzędna; bo czy to

przyjmujemy zasadę demokratów: wszystko przez lud, czy też Trzeciego Maja: wszystko dla ludu, ale nie przez lud, skoro w każdym razie lud otrzyma całkowite zadośćuczynienie, to czegoż więcej potrzeba? Pracujmy jednomyślnie i zjednoczonymi siłami nad skruszeniem jarzma niewoli i podniesieniem ludu do godności obywatelskiej, a pozostawmy inne kwestie do rozstrzygnięcia sejmowi, skoro ten zbierze się w wolnym kraju. Tymczasem zaś podajmy sobie ręce, zapomnijmy wzajemnych uraz, a skoro trąba wojenna da hasło do boju, znowu jak jeden człowiek pójdziemy wszyscy do boju”. Na czele tego pokojowego hufca, który przybrał nazwę Zjednoczenia, stanął Wincenty Tyszkiewicz, jeden z senatorów Królestwa Kongresowego; około niego zaś skupiła się dość spora garstka dezertów z obu przeciwnych stronnictw; że jednak brak wyraźnego programu nie pozwalał im rozwinąć bezpośredniej działalności na jakim bądź polu, stronnictwo to nie zostawiło żadnych śladów swego istnienia nawet w piśmiennictwie emigracyjnym. Toż samo powiedzieć można i o Związku Wojskowym, który potępiając ryczałtowo wszelkie bawienie się w politykę, położył sobie za główne zadanie: utrzymać w wojennym pogotowiu resztki narodowej armii, aby na pierwsze wezwanie sformować mogła kadry świeżej siły zbrojnej w kraju. Kiedy w r. 1846 propaganda Tow[arzystwa] Demokratycznego wywołała smutną katastrofę zakończoną rzezią galicyjską, dawny urok Cen-
23 „Demokrata Polski” – główny organ Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W latach 1837–1841 ukazywał się w Poitiers pod red. K. Tomkiewicza, w latach 1841–1849 w Paryżu pod red. W. Darasza i in., a w latach 1849–1863 w Brukseli i Londynie pod red. St. Worcella i in.

„Trzeci Maj”, organ tzw. dynastyków (ks. A. Czartoryskiego), ukazywał się w latach 1839–1840 pod red. L. Orpiszewskiego, a od r. 1841 do 1848 pod red. J. Woronicza i in. Redakcja znajdowała się w Paryżu.

250 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

tralizacji począł się zmniejszać nawet w łonie stronnictwa ludowego, zwłaszcza zaś w umysłach dojrzałych, umiających odnieść następstwa do ich rzeczywistej przyczyny. Niedobitki nieszczęśliwego ruchu poczęły się gromadzić powoli w Paryżu, a ta Młoda, jak ją nazywali, Emigracja, wierna tradycjom, w jakich była wychowana, pogarnęła się pod opiekuńcze skrzydła Centralizacji, którą za swą władzę uważać przywykła. Rozczarowanie jednak, na ojczystej jeszcze ziemi rozpoczęte, niebawem ostatecznie oczy im otworzyło, tak iż całkiem zaufanie do swych dawnych mentorów utraciła. Młodzież ta, z wyższym po większej części wykształceniem, jakkolwiek gorąco demokratycznymi zasadami przejęta, jednak w łonie bogobojnego narodu i wśród pobożnych rodzin wychowana, szczerze przywiązana była do swej narodowości, a w znacznej części i do katolickiej religii. Zetknąwszy się więc teraz bezpośrednio z tymi starymi doktrynerami, co naśladowując przez lat kilkanaście cudze obyczaje i karmiąc się obcymi zasadami, wygluzowali²⁴ z duszy wszystkie niemal narodowego charakteru znamiona, przekonali się niewątpliwie, że demokraci pod względem pojęć nic już wspólnego z ludem polskim nie mieli; w stosunku zaś do religii stanęli nie już na stopie obojętności lub lekceważenia, lecz zawziętej nienawiści, tak iż uważali katolicki Kościół za głównego sprawcę upadku kraju i za główną przeszkodę do jego odrodzenia. Toteż stanąwszy wobec tak wstrętnych dla narodowego ducha poglądów i widząc, że zarzuty ich pod tym względem szyderstwo tylko wywołują, młodzi wychodźcy wystąpili jednomyślnie z Towarzystwa Demokratycznego, a zachowując republikańskie zasady, założyli własne polityczne kółko pod imieniem Związku Narodowego. Nowe to stronnictwo pośredniczyło niejako między demokratami i Trzecim Majem, biorąc od pierwszych formę rządu, od drugich zaś zamiłowanie religii i własnej narodowości. Wybitniejszymi członkami

Związku Narodowego byli: Dzwonkowski, Rogawski, Łempicki, Fredro, Czarnowski, Tchórzewski ²⁵, wszystko młodzi ludzie, nie mający jeszcze lat trzydziestu.

²⁴ Wygluzować – wymazać, zetrzeć, wyrugować (z pamięci).

²⁵ Z wymienionych tu osób, podanych zresztą bez imion, dało się ustalić dane personalne Karola Rogawskiego (1819–1888), członka galicyjskich towarzystw konspiracyjnych lat trzydziestych, w 1846 r. sekretarza Rządu Narodowego i dyktatora J. Tysowskiego. W sierpniu 1847 r. Rogawski został skreślony z listy członków TDP prawdopodobnie za podpisanie aktu założycielskiego Związku Narodowego w Emigracji oraz za przynależność do Koła A. Towiańskiego. W 1848 r. wystąpił raz jeszcze aktywnie, w 1850 r. osiadł już na stałe w Galicji, zajmując się działalnością gospodarczą i archeologią. W 1862 r. był członkiem Komitetu Zachodniej Galicji oraz zasiadał w galicyjskich władzach powstańczych w 1863 r. Mimo dzierżonego mandatu poselskiego był krótko więziony w 1864 r.

Michał Łempicki (1818–1884), aresztowany za działalność spiskową w Królestwie Polskim, po krótkim pobycie w więzieniu wyjechał za granicę do Francji. Tu wstąpił do TDP, ale za podpisanie aktu założycielskiego Związku został skreślony z listy członków. W 1859 r. wrócił do kraju.

Jan Czarnowski (?–1893), obywatel ziemski z Mazowsza, emigrant, również został skreślony z listy TDP za przystąpienie do Związku Narodowego.

IX. PARYŻ 251

Działalność tego stronnictwa zbyt krótko trwała, by donioślejszymi czynami mogła się zaznaczyć.

W takim położeniu znajdowały się stronnictwa na emigracji w chwili przybycia mego do Paryża. Obeznanym jeszcze w kraju z naszą emigracyjną literaturą, a oświeconym co do osób przez Pola, Koźmiana i Skrzyneckiego, łatwo mogłem zorientować się wśród tego zamętu pojęć i dążeń i zawczasu ułożyłem sobie plan postępowania, którego główną podwaliną było nie unikać stosunków z żadnym stronnictwem, stronić tylko od bezbożnych i nieuczciwych ludzi, chociażby aureola sławy skroń ich otaczała. Nie dzieląc całkowicie poglądów żadnego z walczących z sobą obozów, ale uznając też w każdym część prawdy, od której bez obłudy hołd złożyć mogłem, postanowiłem nie zważać przy zawieraniu stosunków osobistych na przekonania polityczne, lecz zachowując całkowitą pod tym względem niezależność, dawać pierwszeństwo tym rodakom, których towarzystwo najobfitszy plon dla umysłu i serca przynieść obiecywało. Zacność charakteru, wyższe wykształcenie, promień geniuszu, wreszcie osobista zasługa – oto przynęta, która mię najwięcej pociągała.

Skorom się urządził z naukowymi zacięciami, pospieszyłem naprzód do Juliusza Słowackiego, nie chcąc pozbawić go pociechy otrzymania co najrychlej listu od matki oraz szczegółów z codziennego jej życia, jakie miałem mu do zakomunikowania. Mieszkał on w dość odległej od środka miasta dzielnicy Paryża, na trzecim wedle miejscowej nazwy piętrze, co u nas piąte by stanowiło; tam bowiem nad suterrenami mieści się parter, potem beletaż, następnie antresole ²⁶, po których dopiero idzie pierwsze piętro, do którego troje schodów prowadzi. Mieszkanie poety składało się z trzech pokoików schludnie, ale bardzo skromnie umeblowanych, z których pierwszy służył mi za salon, drugi za pracownię, trzeci zaś najmniejszy – za sypialnię. Powierzchność miał [Słowacki] bardzo niepospolitą: budowa ciała wątła, mało rozwinięta, z jednym ramieniem nieco podniesionym, z piersią zapadłą i wychudłymi rękami, ukoronowana była głową kształtną o wyniosłym czole, spod którego świeciły ogromne czarne oczy, patrzące tak głęboko i wyraziście, iż wzrokiem jednym mógłby całe poemata wypowiadać. Mały, czarny wąsik zaledwie ocieniał wąskie, lecz bardzo ruchome wargi, na których każde odbijało się uczucie, tak iż na przemian już to drżały one rzewnym wzruszeniem, już zaciskały się gniewem, już wreszcie

wykwitał na nich wyraz takiego szyderstwa, iż biada temu, kto ten ironiczny uśmiech wywołał: żadna zniewaga nie zabolaby go tyle, co ta lekceważąca O pozostałych dwóch brak bliższych danych biograficznych, należy jednak przypuszczać, iż ów Fredro identyczny jest z Andrzejem Fredrą, uczestnikiem powstania wielkopolskiego (zob. rozdz. XII, przyp. 6 na s. 309). Tchórzewski – prawdopodobnie Adam, członek TDP.

²⁶ Beletaż (*belle etage* – franc.), pierwsze – główne i zazwyczaj luksusowe piętro domu mieszkalnego z wyższymi pokojami. Antresola, rodzaj półpiętra; niskie pomieszczenie mieszkalne.

252 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

wzgarda. Ze wszystkich wieszczów naszych, nie wyłączając nawet Mickiewicza, który w chwilach natchnienia przeistaczał się nie do poznania, żaden nie miał oblicza tak uduchowionego w życiu codziennym jak Słowacki. A nie tylko wyraz twarzy, lecz i mowa jego nie schodziła nigdy z wyżyn poetycznego nastroju. W epoce, w której go poznałem, tj. na parę lat przed śmiercią, nie widziałem go ani razu w usposobieniu nie mówię już trywialnym, ale pospolitym nawet. Czuć w nim było zawsze mędrca i poetę, zajętego wyłącznie kwestiami ducha i wieczności albo opatrnościowego posłannictwa narodów. Nawet nierozdzielnie z ludzką naturą uczucia serca umiał on podnieść do tych wyżyn nadziemskich, gdzie panuje niezmałony pokój z zamiłowaniem woli Bożej płynącej. Żadnej burzy, żadnego narzekania, żadnej nawet niecierpliwiej żądzy dusza jego nie znała, pomimo iż po ciernistej postępował drodze, tęskniąc ustawicznie do lepszego niż obecny świata. A i za grobem nie marzył o możebności jakiegoś szczęścia, zasadzającego się na ciągłym używaniu, lecz jak się odzywa do odchodzącego z ziemi bohatera: „Niechaj nie sądzi, że jest upominek dla ducha inny jak nad spoczynek”. List matki ucieszył niezmiernie Juliusza, z rozrzewnieniem słuchał opowiadań moich o niej i zapewne dzięki tej okoliczności, że ją znał od dzieciństwa i przez nią byłem mu polecony, zawdzięczam to serdeczne przyjęcie, jakiego od razu doznałem. Z mojej strony od pierwszego poznania duszą całą doń przylgnąłem. I nie dziw: sam bowiem obdarzony od natury charakterem wrażliwym i zdolnym do zachwyty, ale pozbawiony owych wieszczych skrzydeł, co samoistnie unoszą ducha w szczytną natchnienia krainę, umiałem być wdzięcznym każdemu, co miał dość siły, by porwać mię z sobą, i dość miłości, by podzielić się ze mną tą niebiańską rozkoszą, jakiej doznaje dusza, ilekroć wzniosłszy się na poziom powszedności, spocznie na łonie wiekuistego piękna. Wspólne uwielbienie dla ideału, jednaki pogląd na znaczenie sztuki i powołanie wieszczka, zupełna zgoda w zapatrywaniu się na sprawę narodową i sposób jej służenia, wreszcie toż samo głębokie przeświadczenie, iż tylko ze źródeł Ewangelii zaczerpnąć możemy owej wody żywota, co dawne rany zablizni i pełnością życia nas obdarzy, wszystko to, mówię, zbliżało nas tak bardzo i tak ściśle kojarzyło, iż niebawem towarzystwo Juliusza stało się dla mnie potrzebą serca, a i on tęsknił, kiedy mię dłużej nie widział. Przy dłuższym obcowaniu, kiedy mię całkiem wtajemniczył we wszystkie swe poglądy, spostrzegłem, że chociaż opuścił Koło i zerwał z Towiańskim, nie odrzucił wszakże zasadniczej jego idei co do kształcenia formy przez ducha; występuje ona wszakże u niego nie jako dogmat religijny, wiążący się z całością nauki Chrystusowej, lecz jako luźny poetyczny pogląd na rozwój wszechświata, co do wyobraźni jedynie przemawiając, nie wiąże się wcale z dziełem Odkupienia. Zygmunt Krasiński, który nie miał również zamiaru tworzyć nowej religii ani walczyć z Kościołem, a jednak na początku *Psalmy miłości* rozwija ten sam, co i Słowacki, pogląd na nieprzerwaną twórczość ludzkiego ducha, z tą jedynie IX. PARYŻ 253

różnicą, że duch ten zmienia okresowo nie tylko ciało, lecz i duszę zwierzęcą, która to ciało ożywia. Oto jest ów ustęp, tak pokrewny z towianizmem:

*Duch i ciało, to tylko dwa skrzydła,
Którymi czasu i przestrzeni się
Duch mój przecina w postępowym locie.
Gdy się zużyją przez chwil i prób krocie,
Opadać muszą, lecz on nie umiera,
Choć to się śmiercią nazywa u ludzi.
On zwiędłe rzuca, a świeże przybiera
I w nie otulon znów na jaw się budzi,
A to się zowie: narodzin godzina* ²⁷.

Ważną by oddał usługę historii naszej literatury, kto by wysłedził źródło tego poglądu u autora *Psalmów*, jeśli go bowiem nie zaczerpnął z towianizmu, to byłoby uderzającą cechą owej epoki, że trzech największych naszych wieszczów na tej mistycznej drodze się spotkało. Trudno odgadnąć, dlaczego najsurowsi krytycy towianizmu, co z Mickiewicza i Słowackiego heretyków uczynić chcieli, na błąd podobny w Krasińskim uwagi nawet nie zwrócili; tak dalece nie treść nauki, ale pochodzenie jej od Towiańskiego, którego za herezjarchę uważano, teologów naszych przerażało. Co do mnie, jako świecki i całkiem z teologią nie obeznany wówczas młodzieniec, nie byłem w stanie ocenić dogmatycznego znaczenia teorii Słowackiego, a stąd i nie próbowałem nawet stosować do niej obcej mi miary Świątyni. Jasno widziałem, że kochał on szczerze Pana Jezusa, pragnął tryumfu Jego nauki, życie prowadził – śmiało powiedzieć można – anachorety, budował mię więc tylko i ducha mego ku niebu podnosił nie żądając ode mnie wyrzeczenia się choćby jednej joty z nauki Kościoła albo zaniechania choćby jednej zalecanej przezeń religijnej praktyki. Pięknym też rysem jego charakteru było to, że nie lubił źle mówić o ludziach, a im boleśniej był przez kogo dotkniętym, tym uparcie o nim milczał. W ogóle rozmowa o żyjących osobach, tym bardziej zaś nicowanie życia prywatnego, tak zwane plotki i komeraże, wstręt w nim obudzały; wolał zawsze mówić o kwestiach ogólnych, o wypadkach dziejowych i tu czuł się w swoim żywiole. O poetach naszych wyrażał nieraz swe zdanie, nie o ich osobistym jednak charakterze, lecz o talencie i literackiej działalności. Mówiąc kiedyś o współczesnych pisarzach ze stanowiska piękności języka, w oryginalny sposób wykazywał on obcy polskiej mowie tok wierszy Zygmunta Krasińskiego i Bohdana Zaleskiego ²⁸, najwięcej wówczas

²⁷ W rzeczywistości jest to niedokładny cytat z *Psalmu wiary*.

²⁸ Józef Bohdan Zaleski (1802–1886), poeta, piewca Ukrainy (Rusi), zwany lirnikiem lub słowikiem ukraińskim. W 1831 r. służył w stopniu oficerskim pod rozkazami K. Różyckiego, później był adiutantem gen. P. Szembeka; poseł na sejm powstańczy. Na emigracji związał się początkowo z Towarzystwem Demokratycznym (1835–1837), a nawet należał do Centralizacji, potem przeszedł do obozu konserwatywnego.

254 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

przez młodzież uwielbianych pod względem harmonii i wytworności formy. Przedeklamował naprzód ustęp z *Jerozolimy wyzwolonej*, w przekładzie Piotra Kochanowskiego ²⁹ i wnet pod świeżym wrażeniem przeczytał lekki jakiś wierszyk Zaleskiego. „Widzisz – rzekł następnie – jak on się wydaje przy prawdziwie sarmackiej mowie. Tamto jest język rycerza, nacierającego na wroga z koncerzem i w skrzydlatej zbroi, taka jędrność, powaga i siła w toku mowy; tu zaś przychodzi na myśl reklama kuglarza, co skacze na linie i na podziw gawiedzi łamane sztuczki wyprawia. Muza Bohdana – ciągnął dalej – tak jest pierzchliwa, że gdy go nawiedzi natchnienie, na palcach skrada się [on] po cichutku do biurka i chwytą za pióro, by jej nie spłoszyć; bo gdy raz uleci, już jej niczym nie zwabi

na powrót, a natchnienie raz na zawsze stracone”. Krasińskiego cenił niezmiernie wysoko jako natchnionego wieszczą, zwłaszcza w utworach jego nie rymowanych; formę zaś jego wiersza uważał za sztuczną i niezgodną z duchem naszego języka, który nie znosi dowolnych wyrazów, jakimi Zygmunt uprzył swoje poezje.

O jednym Mickiewiczzu Słowacki odzywał się zawsze z uwielbieniem, tak że w ciągu dwuletnich naszych stosunków nie zdarzyło mi się słyszeć ani razu, żeby naganął chociażby najmniejszy urywek z jego utworów, pomimo iż w ogóle był bardzo surowym krytykiem. Najwyższą jego ambicją była: zrównać się z Adamem. Bardzo mu też pochlebiało, kiedy po ukazaniu się *Kordiana* niektórzy go Mickiewiczowi przypisywali. Każdy nowy utwór litewskiego wieszca był dlań pobudką do napisania czegoś równie pięknego w tymże rodzaju, tak że nauczające byłoby studium, śledzące wpływ Mickiewicza na twórczość Słowackiego. Owa apostrofa w *Beniowskim*: „A tak się żegnają nie wrogi, lecz dwóch sfer przeciwnych dwa przeciwne bogi” maluje najwierniej porównawczy sąd autora *Anhellego* do swego genialnego rywala, z którym chętnie się zawsze zespalał. Z powodu sądu o Zygmuncie i Bohdanie wyraźnie też zaznaczył owo stawianie siebie na równi z Adamem. „Oni – zawołał – nas błyszczącym pyłem posypują, ale przyjdzie czas, kiedy powiew zdrowej krytyki pył ten rozmiecie, a czyste złoto wówczas się ukaże”. Na emigracji głośno mówiono o nieporozumieniach Słowackiego tak z Mickiewiczem, jak i z Krasińskim, wiele jednak upłynęło czasu, zanim mi powód zajścia tego opowiedział. Głównym źródłem żalu do pierwszego nie był bynajmniej ani antagonizm literacki, ani ów tak często powtarzany sąd, jakoby przez Adama o poezjach Juliusza wyrzeczony, że jest to świątynia bez bóstwa, ale sprawa czysto rodzinna, bolesna bardzo dla matki jego i przez to dotkliwa też i dla syna. Chodziło o wystawienie w *Dziadach* w świetle bardzo niekorzystnym postaci ojczyma jego, prof. Be´cu³⁰, z którego Mickiewicz uczynił

²⁹ Piotr Kochanowski (1566–1629), poeta polskiego Odrodzenia, bratanek Jana; tłumacz T. Tassa *Gofred, abo Jeruzalem wyzwolona* (Kraków 1618) oraz L. Ariosta *Orlando szalony* (wyd. Kraków 1799). Pełnił również funkcję sekretarza królewskiego (od 1602 do ok. 1610 r.).

³⁰ August Ludwik Be´cu (1771–1824), prof. med. Uniwersytetu Wileńskiego, ojczym

IX. PARYŻ 255

jedno z najwstrętniejszych narzędzi księcia Nowosilcowa w procesie filaretów. Nie nazywa on go wprawdzie po imieniu, zowiąc go tylko doktorem, lecz że fakt zabicia piorunem doktora Be´cu był powszechnie znany, nazwisko więc było tu zbyt częste. Wyobraźnia Mickiewicza nie mogła oprzeć się pokusie przedstawienia tego gromu jako pomsty Bożej na zbrodniarza, trzeba więc było i winy jego w sposób oburzający uczciwość przedstawić. Otóż wedle opowiadań Słowackiego rzecz się miała w następujący sposób: kiedy zjechał Nowosilcow do Wilna i rozpoczął śledztwo, jeden z uwięzionych filaretów przesłał przez więziennego stróża kartkę do prof. Be´cu, w której prosi go, aby ostrzegł pewnego kolegę, że ma być aresztowany. Be´cu zatrwożony o własną osobę, gdyby się wmieszał do tej sprawy, doręczył otrzymaną kartkę Pelikanowi³¹, ówczesnemu rektorowi Uniwersytetu Wileńskiego; ten zaś zakomunikował ją komisji śledczej. Na tym kończy się udział Be´cu w sprawie filaretów. Nie był on wprawdzie chlubny, przez wzgląd jednak na cudzoziemskie pochodzenie profesora i na nieznaną sobie winę. Podobnej wyrozumiałości rodzina Be´cu miała prawo oczekiwać zwłaszcza od Mickiewicza, który bywał w ich domu na stopie przyjacielskiej i w stambuchu pani Salomei umieścił pełen serdecznej uprzejmości wierszyk. Nie godziło się przeto z jego strony tak ostrym grotem ugodzić te serca, które szczerą tylko

życzliwość i uwielbienie dlań karmiły. Mówię tu nie tylko o żonie profesora, ale i dwóch jego córkach z pierwszego małżeństwa, z których jedna wyszła za Teofila Januszewskiego³², wuja Juliusza, druga zaś za Józefa Mianowskiego, późniejszego rektora Szkoły Głównej. Słowacki sądził, iż to wrogie wystąpienie autora *Dziadów* przeciw jego ojczymowi było spóźnioną zemstą wieszczka za upokorzenie, jakiego doznał kiedyś w domu profesora od Jana Śniadeckiego³³. Wiadomo, iż znakomity ów astronom i wzorowy pisarz był jednym z najzawzięt- J. Słowackiego, poślubił bowiem w 1818 r. Salomeę Słowacką, wdowę po Euzebiuszu; postać silnie związana z N. Nowosilcowem i rektorem W. Pelikanem (zob. niżej).

³¹ Wacław Pelikan (1790–1873), dr med., od 1816 r. wykładał w Wilnie chirurgię, a następnie i anatomię, w latach 1824–1831 pełnił funkcje dziekana, prorektora i rektora uniwersytetu. Od 1829 r. kierował cenzurą wileńską, był inicjatorem wprowadzenia na uczelni systemu szpiegostwa i delatorstwa. W 1831 r. musiał opuścić Wilno, osiadł najpierw w Petersburgu, następnie w Moskwie.

³² Teofil Januszewski (1798–1865), malarz-amator, pracownik Liceum Krzemienieckiego, wuj J. Słowackiego. Od 1826 r. przebywał w Krzemieńcu, pracując w Liceum jako księgowy, a po jego likwidacji przeniósł się na Uniwersytet Kijowski. W 1835 r. Januszewski z żoną Hersylią, córką A. Be'cu, wyjechał do Włoch, gdzie spotkał się ze Słowackim. W 1837 r. wrócił do kraju; był zamieszany w spisek Konarskiego i skazany został na zesłanie, z którego wrócił w 1842 r. W 1846 r. przeniósł się z rodziną do Ubienia pod Lwowem, a dom jego stał się wówczas punktem zbornym ówczesnego świata literackiego Lwowa.

³³ Jan Śniadecki był nie tylko wybitnym astronomem, ale i humanistą. On to właśnie, obok K. Koźmiana, rozwinął gorącą polemikę, w której zwalczał romantyzm, a w szczególności jego przedstawiciela – Mickiewicza.

256 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

szych przeciwników kielkującego zaledwie wówczas romantyzmu. Powaga jego jako pierwszorzędnego uczonego, twórcy matematycznego języka i wreszcie rektora uniwersytetu była wówczas powszechnie uznana, podczas gdy Mickiewicz, młody nauczyciel i poczynający poeta, nie miał jeszcze nic za sobą, oprócz iskry geniuszu, przez areopag literacki całkiem wówczas zapoznanej. Śniadecki zwłaszcza posuwał swą krytykę poza granicę nawet przyzwoitości, a sparodiowawszy początek *Dziadów*, powtarzał często, szydząc z romantyzmu: „Ciemno wszędzie, głupio wszędzie. Nic nie było, nic nie będzie”. Otóż na lat parę przed sprawą filaretów Mickiewicz, który nie był znajomy osobiście ze Śniadeckim, znalazł się w salonie Be'cu w chwili, kiedy przybył doń Śniadecki. Gospodarz, nie wiedząc, czy to będzie przyjemne dostojnemu gościowi, nie przedstawił mu młodego wieszczka, który upokorzony takim lekceważeniem usunął się w ciemny kąt salonu, nie biorąc udziału w rozmowie. Prawdopodobnie Śniadecki poznał Mickiewicza, udając jednak, że się nie domyśla, kogo ma przed sobą, począł swym zwyczajem wyszydzać romantyzm, a zwłaszcza jego utwory i to w sposób tak mało delikatny, że Mickiewicz blady i drżący opuścił bez pożegnania salon. Rola doktora w *Dziadach*, zdaniem Juliusza, była zemstą za tę scenę, w której gospodarz był niezaprzeczenie winien, nic nie uczyniwszy ze swej strony, by zasłonić gościa od zniewagi. Między Juliuszem i Adamem nigdy nie przyszło do kategoriycznego objaśnienia w tej kwestii, rzucała ona jednak chłodny cień na ich stosunki osobiste; zajęte zaś przez litewskiego wieszczka stanowisko w stosunku do utworów młodszego współzawodnika nagromadzonych lodów stopić nie było w stanie. Nigdy też do serdecznego porozumienia między nimi ani na chwilę nie przyszło, nawet przy owej wspólnej improwizacji³⁴, co miała ich pojednać. Inaczej rzecz się miała z Krasińskim. Twórca *Irydiona* z twórcą *Balladyny* zostawali owszem przez czas dłuższy w ścisłej przyjaźni, obsypując się nawzajem natchnionymi listami; powodem zaś

zerwania tego serdecznego stosunku, a raczej narzędziem, co do tego celu posłużyło, był Cyprian Norwid³⁵, wspólny rzekomo ich przyjaciel. Po prze-
³⁴ Owa wspólna improwizacja dwóch wieszczów narodowych miała miejsce w mieszkaniu E. Januszkiewicza, wybitnego księgarza i wydawcy emigracyjnego, w dniu 25 XII 1840 r. Słowacki uproszony o wniesienie toastu na cześć Adama-profesora (jako że objął on właśnie wykłady w Collège de France), wygłosił ów toast, będący w rzeczywistości piękną improwizacją, składając hołd wielkości twórcy *Dziadów* i *Pana Tadeusza*. Mickiewicz odpowiedział wierszem, w którym wyraził swój głęboki szacunek i uznanie dla osoby Słowackiego i jego twórczości, niemniej podkreślił, iż ma własne spojrzenie na źródło natchnienia i warsztat poetycki poety. Burza wybuchła dopiero po ukazaniu się w „Tygodniku Literackim” z 22 II 1841 r. artykułu, usiłującego wykazać, iż podczas tej wspólnej improwizacji Mickiewicz miał odmówić Słowackiemu talentów, a jego twórczość miał określić jako „świętynię bez Boga”.

³⁵ Cyprian Kamil Norwid (1821–1883), poeta, malarz, rzeźbiarz, uczeń A. Kokulara i J. Minasowicza. Od 1840 r. urzędnik Heroldii Królestwa. W 1842 r. wyemigrował na zachód: bawił czas jakiś we Włoszech, gdzie studiował rzeźbę; nawiązał wówczas romans z Marią IX. PARYŻ 257

czytaniu *Psalmsów* Zygmunta z proroczą przepowiednią rzezi Juliusz napisał pod pierwszym wrażeniem gromiącą odpowiedź, w której broni lud polski od zarzutu, że ma krwiożercze instynkta. Wiersz ten nie był przeznaczony do druku i zapewne nigdy by nie wyszedł z teki autora, skoro wypadki galicyjskie zadały kłam obronie; poufnie jednak Juliusz zakomunikował go Norwidowi, ten zaś bez upoważnienia autora i już po krwawej katastrofie ogłosił ten utwór i wywołał ze strony Zygmunta znany *Psalms żalu*. Publiczna ta walka dwóch wieszczów postawiła ich obu w fałszywym położeniu, tak że stała się grobem długoletniej ich przyjaźni. Ulubionym przedmiotem rozmów Słowackiego było badanie odrębnych właściwości ducha polskiego, którego wydatniejsze cechy niezmiernie wysoko cenił. W naszym ustroju państwowym zapatrywał się na niektóre instytucje z całkiem odrębnego stanowiska i odkrywał dobrą stronę nawet tam, gdzie wszyscy publicyści źródło złego widzą. Bronił np. *liberum veto*, z którym nierozdzielnie prawo zawiązywania konfederacji łączył. Kwestię tę stawiał on na całkiem innym gruncie niż ją zwykle stawiają, usuwając z niej całkiem osobistą samowolę posłów sejmowych, co mogło mieć miejsce jako nadużycie, nie powinno się jednak zdarzać ze stanowiska prawa. On w zakładającym *veto* widzi nie butnego szlachcica z własnym widzimisię, ale delegata pewnej prowincji, który razem z mandatem poselskim otrzymał też od swych wyborców instrukcję, czego ma żądać, a na co nie pozwalać na sejmie. Gdy przeto poseł taki zakłada *veto*, nie wyraża on osobistego zdania swego, ale objawia wolę swych wyborców, od której nie ma prawa odstąpić. Że zaś interesa każdego społeczeństwa, czy to małego, czy wielkiego, zarówno są święte, prawa przeto każdej prowincji, każdego nawet powiatu tak samo zastrzeżone być winny od brutalnej przemocy parlamentarnej większości, jak i prawa sfederowanych krajów, gdzie każde, najdrobniejsze nawet państewko samoistność swoją zachowuje. Słowacki za słuszne przeto uważał, by posłom na sejm narodowy przysługiwały też prawa, jakie przysługują ambasadorom państw zagranicznych, z których każdemu wolno zaprotestować przeciw zdaniu innych ambasadorów i nikt nie ma prawa zmusić go do poddania się woli większości; wydają mu owszem paszporta i on odjeżdża spokojnie zdać sprawę z zajęcia swojemu rządowi, do którego należy zdecydować, czy spór zakończyć polubownie, czy też mieczem rozstrzygnąć. Otóż jako państwo w ludzkości, tak i ziemie, i powiaty w chrześcijańskiej Rzeczypospolitej winny mieć zastrzeżone swe odrębne prawa, by nie stały się ofiarą przemocy. Związane braterskiej miłości węzłem, wysyłają one swych przedstawicieli do wspólnego sejmku, by nad wspólnymi naradzać się sprawami, w razie jednak

niezgody posłowie ci winni posiadać prawo założyć przeciw uchwale większości *veto*, rzeczą zaś interesowanej w sporze prowincji będzie uciec się do kom-Kalergis. W 1852 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, lecz już w 1854 r. wrócił do Francji. Żył w ciągłym niedostatku i zmarł w Zakładzie Św. Kazimierza w Paryżu. Jego serdeczne stosunki z Krasieńskim przerwane zostały w 1851 r.

258 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

promisu albo zawiązać konfederację gotową orężem poprzeć zagrożone swobody swoje. Tak pojęte *liberum veto* i konfederacja nie tylko nie jest wyuzdaną pojedynczych wicrzycieli swawolą, ale staje się owszem najszczytniejszym hołdem, oddanym z jednej strony godności reprezentacji narodowej, z drugiej zaś sprawiedliwości i prawdzie, które zawsze stać winny ponad wszelkie ludzkie względy. Wzniosły i szlachetny duch polski to zrozumiał i obdarzył ludzkość jedynym w świecie prawodawstwem tak zastrzegającym swobodę przekonania i słowa, że gdyby Pan Jezus przyszedł na świat w czasie rozkwitu publicznego życia naszego, to w jednej Polsce nie zostałby ukrzyżowany, gdyż tam tylko miałby prawo założyć *veto* przeciw istniejącemu porządkowi, a podniósłszy sztandar nowej idei, w imię jej zawiązać konfederację chrześcijańską i rozstać zzywających do przyłączenia się do niej apostołów, nie stawszy się przez to przestępcą stanu. Stając w obronie tej dziwnej instytucji, Słowacki nie zaprzeczał, iż przy upadku cnót publicznych groźne nadużycia wkraść się łatwo mogą, tak że w obecnym stanie naszego społeczeństwa byłoby zgubnym powrócić do prawodawstwa wymagającego od obywateli niezmiernie wysokiego stopnia doskonałości chrześcijańskiej; zgadzał się przeto w praktycznym zastosowaniu na uznaniu woli większości, uważał to jednak za zło niezbędne, które jedynie dla twardości serc naszych cierpieć można, jak Mojżesz cierpiał rozwody. W wewnętrznej jednak pracy narodu wciąż do tego dążyć trzeba, by sumienie jego tak po chrześcijańsku wykształcić, by *liberum veto* sidłem dlań być przestało. Nigdy też nie zmienił tego przekonania, że Polskę zgubiły nie zbyt liberalne instytucje, ale brak niezbędnych cnót obywatelskich, czego dowodem długie i pomyślnie jej istnienie w wiekach kwitnącej wiary, przy tych samych instytucjach.

Z powodu tej kwestii wywiązała się między nami żwawa dyskusja o stosunku formy rządu i krajowych instytucji do stanu cywilizacji i umoralnienia narodu, spór zaś ten niemało się przyczynił do przekonania mię ostatecznie, iż forma rządu jest kwestią względną, tj. że jakkolwiek niektóre instytucje mogą być w sobie doskonalsze od innych, nie wynika stąd bynajmniej, że nadanie ich jakiemu bądź narodowi zdoła go uszczęśliwić; trzeba bowiem, by charakter i wewnętrzne wyrobienie tego narodu z tymi instytucjami szły w zgodzie. Między formą i treścią, twierdził Słowacki, tak ścisły zachodzi związek, że na to, by dany organizm mógł być trwałym, niezbędną jest doskonała między zewnętrzną i wewnętrzną jego stroną harmonia. Prawo to rozciągał on do wszystkich organizmów bez wyjątku, tak zbiorowych, jak i pojedynczych, tak społecznych, jak i fizycznych; najwyraźniej zaś ujawnia się ono w ciałach nieorganicznych. „Rozpuść – mawiał – jakkolwiek minerał dający się rozpuścić w wodzie i daj mu skryształizować się na nowo, a przekonasz się, że choćbyś sto razy powtórzył doświadczenie, skryształizuje się on zawsze w te same kształty, całkiem odpowiednie do wewnętrznej jego natury. Jeśli zaś zechcesz za pomocą ostrych narzędzi nadać kryształowi alunu np. kształt kryształów saletry, to wystawione na działanie powietrza kryształy te stracą niebawem sztucznie nadaną im formę

IX. PARYŻ 259

i albo znowu do właściwej sobie powrócą, albo w proch się rozsypią. Toż samo dzieje się w świecie organicznym; i tu kształty najwierniej odzwierciedlają

wewnętrzna naturę; spójrz na orła i gołębia, a choćbyś nic przedtem o nich nie wiedział, z całą pewnością twierdzić będziemy, iż pierwszy jest drapieżny, drugi zaś łagodny. Ciała społeczne nie mniej podlegają temu prawu. Ilekroć nie są krępowane żadną zewnętrzną siłą, zorganizują się niechybnie zgodnie z naturą swego ducha i tylko pod tym warunkiem dalszy ich rozwój będzie normalny; przemocą zaś narzucona społeczeństwu forma, chociażby teoretycznie była doskonalsza, opłakane tylko wyda owoce, koszlwiąc i wykrzywając charakter narodowy. Niepodobna bowiem zaprzeczyć, że instytucje społeczne oddziałują do pewnego stopnia na wewnętrzne wyrobienie narodu, lecz dlatego właśnie obowiązkiem jest prawodawców zastosować je z jednej strony od zdradzającego się w rozwoju dziejów charakteru narodowego, z drugiej zaś do zadania, jakie ma spełnić w przyszłości, aby mu ułatwić nabycie niezbędnych do dalszego rozwoju warunków. Pragnąc przeto nadać doskonalszą formę rządu jakiemu bądź krajowi, rozpocząć trzeba od zaszczepienia w łonie jego odpowiednich tej formie cnót obywatelskich, gdyż inaczej będzie to dlań szkoda, nie pożytek. Przecie brylant ma ten sam skład chemiczny, co węgiel, a jednak na to, by z węgla uczynić ozdobę korony, nie dość go oszlifować w kształt brylantu, lecz przede wszystkim trzeba znaleźć środek skryształizowania miękkiej i brudnej jego istoty, aby mu nadać twardość, przejrzystość i blask diamentu”.

Oryginalne też były zapatrywania Juliusza na objawy wiary w naszym ludzie i w klasach oświeconych. Brał on za przedmiot porównania indywidua wierzące tak w jednym, jak i w drugim stanie, ale każde wedle pojęć, w jakich były wychowane. „Przypatrz się – mówił – gdy piorunowa chmura nadchodzi i łoskot gromów rozbrzmiewa w przestrzeni, jak się zachowa prostaczek i uczonek, chociażby obydwa spowiadali się i na mszę do kościoła uczęszczali. Chłopek w prostocie swej wiary zapala gromnicę, a zgromadziwszy całą rodzinę, pada na kolana i modli się o uśmierzenie burzy; gdyż on istotnie wierzy, że twórca przyrody Panem jest tych praw natury, które sam postanowił, mocen jest więc rozkazać, aby umilkły lub zwróciły w inną stronę swe pioruny. Uczony przeciwnie, ani pomyśli o Bogu, lecz garnie się pod opiekę gromochronu, gdyż w jego pojęciu wszechmoc Stwórcy – to działanie wiekuistych i niezmiennych praw natury, które człowiek poznać tylko i zużytecznie może, ale żadna osobista wola ani zmienić ich, ani zawiesić nie zdoła. W pojęciu takiego mędrka liczenie na Opatrzność – to zabobonny mistycyzm, co ciemne tylko bałamuci głowy; w jego bowiem mniemaniu Pan Bóg nie miesza się do spraw człowieka, który własnymi siłami radzić sobie powinien. Jeśli takie zapoznanie rządów Opatrzności godzi się nazwać wiarą, to pytam, czy wiara taka zdolna jest przebić Niebiosa i wywołać cuda?”

Do charakterystyki Słowackiego dodać jeszcze należy dość rzadką u literatów – zwłaszcza zaś u poetów – zaletę, że nie lubił ani rozmawiać o swoich utworach, 260 PAMIĘTNIKI – CZĘŚĆ PIERWSZA

ani ich czytać znajomym. Kiedym go raz prosił o objaśnienie mi ciemnych ustępów *Króla-Ducha*, odpowiedział mi tylko: „Czytaj z prostotą dziecka, a sam zrozumiesz”. Z dziejów swej twórczości opowiadał mi tylko, że gdy wracał z podróży do Ziemi Świętej i miał przy sobie rękopism natchnionego otrzymanymi w Palestynie wrażeniami *Anhellego*, został zaskoczony na morzu gwałtowną burzą, grożącą rozbiciem okrętu. Wówczas przyznał, iż los własnego życia mniej go obchodził, niż los owego dziecka jego ducha, co mogło zaginać wprzód, nim światło dzienne ujrzy. Toteż dla zabezpieczenia go od tak smutnej doli włożył rękopism do butelki razem z adresem swego wydawcy i zakorkowawszy starannie był przygotowany powierzyć swój skarb falom morza, by go na brzeg

wyrzuciły. Zdarzyło się kiedyś wyjątkowo, że mi sam przeczytał nie znanego mi jeszcze *Księcia niezłomnego*, co mi dało poznać niezwykły jego talent deklamatorski: serce słuchacza wisiło, że tak powiem, na jego wargach, odczuwając każde ich drgnienie, każdą modulację głosu.

W dwóch ostatnich latach swego życia Słowacki był bardzo osamotniony, stosunki zwłaszcza jego z organizacją ograniczały się do kilku młodych wychodźców należących do Związku Narodowego; ze starszymi bowiem współtułaczami po dwakroć zerwał stosunki: z przeciwnikami mianowicie towianizmu, wstępując do Koła, z jego zaś zwolennikami – występując. Spomiędzy rzadkich gości, którzy go nawiedzali, najwięcej było z kraju, gdyż ci nowi przybysze, nie wplątani w emigracyjne stronnictwa, znali go i cenili jedynie jako znakomitego poetę. Na krótko przed rewolucją lutową poznałem u niego Kornela Ujejskiego ³⁶ – autora hymnu *Z dymem pożarów...* i kilku innych wiele obiecujących utworów. Był on wówczas bardzo jeszcze młody, na dwadzieścia lat nawet nie wyglądał, przy tym wesoły jak dziecko, lubił zabawy, teatru, zajmujące wycieczki, w towarzyskim zaś stosunku można go było wziąć za każdego raczej niż za poetę. Słowacki cenił jego talent, z powodu jednak różności charakterów i zasad nigdy do ściślejszych między nimi stosunków nie przyszło.

³⁶ Kornel Ujejski (1823–1897), poeta, autor *Skarg Jeremiego* (Paryż 1847), *Maratonu* (Lwów 1847) i słynnego chorału *Z dymem pożarów...* (1846). Należał do grupy poetów i pisarzy romantyków, skupionych wokół lwowskiego Ossolineum. Był też działaczem konspiracyjnym w 1846 i 1863 r.; w latach 1877–1878 piastował mandat do austriackiej Rady Państwa.

IX. PARYŻ 261